

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

Wychodzi co niedzielę.

Kosztuje: w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony, do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki, Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 8 hal. Należytość płać się z góry rocznie lub półrocznie.

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 11.

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Do listów wymagających odpowiedzi należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Nie straszny dla nas burzy czas.

Jeżeli można wierzyć moskiewskiemu przysłowiu, że «który mąż swą żonę często a dobrze grzmoci, ten ją naprawdę kocha», to my ludowcy powinniśmy być kontentni, że pewni ludzie w Galicji serdecznie nas kochają. A któżto dziś więcej bity niż ludowcy!

Kogo to besztają na odpustach, komu *kaznodzieja każe popiołem oczy zasypywać?* Ludowcom.

Kogo to obrabia bezecnie prasa wydawana przez dobrodziejasków? Ludowców.

Kogo biją na wiecach? Ludowca.

Kogo się utracą na każdym kroku, kogo się ogłasza za wroga wiary, Boga i narodu? Ano juścić ludowca.

Tfu do licha, a cóż to za gatunek ci ludowcy i ciekawość, wiele też to jest tych zbereźników? Czytając n. p. *Głos Narodu*, to by się musiało wierzyć, że się tak ledwo jeden ludowiec w parafji przydybie. Ojczulek Stojak, pocziwizna i tyle ich widzieć nie może i śpiewa im rekwiem bez pieniędzy.

Jeżeli by tak ich mało było, to nie powinno być tyle gwałtu, tyle alarmu po kazaniach, ambonach, wiecach i gazetkach. A widać, że to jest krzyż inaczej, skoro dano spokój i socjałom, a na ludowców nasi bracia katolicy-polacy i oberpolacy, księża i dobrodzieje, a nawet organiści, grubarze i wielu profesorów, obecnie po prostu czarną posoką na nas żygają, jak nie było dotąd przykładu. Ludowina już tak przywykła do

tego rodzaju wydziwian, że jakby tego nie było, to się jej aż dziwno widzi i mówi jeden do drugiego: «hola, co się zaś stało, że jakoś jegomość dzisiaj o ludowcach nie nie gadali!»

Czytelnicy *Przyjaciela* stoją jak mur i liczba ich wzrosła w czwórnasób. Doszło do tego, że jak pewna żona miętoła męża, aby go nie czytał, chłop jej powiedział: «Moja Kunduś, tyle lat z tobą żyję bez kłopotu. Jak ci lepszy ksiądz jak ja, to siedź se z księdzem, a ja do Ameryki pojedę, a *Przyjaciela* nie rzucę». Baba wołała duchem męża i dała mu pardon.

Na tem polu szanowni przeciwnicy upadli na amen, a szkoda ich, iże szkoda.

Aby klęskę powetować, polecili inną metodę. Rozrzucić tysiące paszkwilów na wybitniejszych ludowców, do czego zaprzęgli starego oczajduszę Stojalowskiego i trzech profesorów, którzy mają być posłami. Czytając te paszkwile, człek się zdumiewa nad tem, co ci ludzie «w imię Boga i Ojczyzny» potrafią! Jaka suma jadu i przewrotności szatańskiej mieści się w ich katolickich duszach, a to tylko dla władzy! Bo jeżeli byśmy byli tak przewrotni i źli nawet, jak nas opisują, to czyż nas to ich zyganie kłamliwe nawróci? Czyż to jest miłość chrześcijańska i czy nas tacy ludzie mogą taką robotą do siebie przyciągnąć?

My ludowcy ufamy w Boga i w słuszność naszej św. sprawy i spokojnie patrzymy w przyszłość. Wiemy, że krocie ludu ciemnego można zfanatyzować, ale

fanatyzm i głupota to niedaleki krok, chyba do mankietnictwa, a tego chyba sobie nikt nie życzy.

Mandaty ludowcom odebrać, oto powód walki duchownej, oto przyczyna, że się dziś ostatni grosz na kartę stawia, bo własny honor i sumienie. Ale mandaty, to nie nasz ideał i nie nasza skarbnica. Tysiące rozumnych braci chłopów nie lizuniów, stojących twardo jak mur pod naszym sztandarem, to jest, co nam daje siłę, przewagę między bracią i szacunek nawet u wrogów. Pragniemy widzieć chłopą rozumnego, religijnego, ale nie fanatyka, chłopą słuchającego władzy, ale i umiającego się oprzeć tej władzy, jeżeli ktoś nadużywa tejże. Chcemy wykorzystać tych «dobrowolnych mudiów», którym się dotąd bat ekonomiczny obśniewa, a których podpisują na odezwach w *Prawdach* itp.

Jeden atoli moment zachmurzyłby nam czoła, gdyby powstał z naszej winy. Widzimy, jak wielu zacnych proboszczów z bólem serca zmuszonych jest do tej walki i muszą być rozbijaczami swych owiec, muszą judzić jednych na drugich i muszą rujnować tę harmonję w parafji, jaką dotąd mieli. Inaczej własni bracia kapłani ich denuncjują przed biskupami i bieda. Prawda, że wielu księży znowu aż ręce składa, że ma ludowców, bo za walkę z nimi dostaje się dziś tłuste probostwa, ma się łaski, i choć który co przeszkobie, nawet i grubszego, to że walczy z ludowcami, patrzą na to przez szpary.

Ale komu ta walka wychodzi na użytek, to pewnie nie kościołowi i księdzu. Prawda, że mają dziś kapłani ułatwienie z kazaniem. Tematu dostarczają ludowcy. Zamiast słyszeć coś budującego, wygłasza się besztania kłamliwe na ludowców i oto kazańko gotowe bez przygotowania.

A lud słucha... sprawdza, przekonyuje się, że to fałsz, — widzi, że ludowcom Bóg błogosławi na wszystkim i żyją swobodnie i co myśli taki jeden i drugi, pomyślcie? Nie nasza wina, że nam zwolenników dlatego przybywa!

I gdyby nam chodziło o to, by wiarę podkopać, jak się staracie w nas wmówić, tobyśmy się musieli cieszyć z waszej takiej fabryki. My atoli nie możemy, ani nie myślimy o tem. W naszym programie tego nie ma i być nigdy nie będzie,

bo co za korzyść by była z ludu bez wiary?

— A po co na księży uderzacie?

Ha! bo my w kapłanie pragniemy widzieć nie egzekutora politycznego, nie agitatora kłamiącego jakby z książki, ale przyjaciela duszy, ale szafarza tajemnic bożych, ale brata bezstronnego, stojącego śmiało w obronie maluczkich przed Herodami i Kajfaszami — gdy się trapią, ale miłującego nawet zbłąkane owieczki. Miłującego nie tylko nadobne dewotki i tych, co dużo przynoszą, ale i tych, którzy nic dać nie mogą... Inaczej gdy postępuje, nic dziwnego, że my go musimy z bólem serca nie słuchać, lekceważyć, a gdy on używa ostrzejszej broni, to i my musimy obrócić nieraz »starszym końcem«.

Wy wmawiacie w nas, co chcecie. Pamiętajcie jednak, że i my ludzie, a podziwiacie raczej naszą cierpliwość.

Co to bowiem trzeba mieć za cierpliwość i niezachwianą wiarę w sprawiedliwość bożą, aby jeden i drugi rzeczywiście na tę drogę nie wszedł, na którą go wy całą siłą pary pchacie!

Aby sobie nie pomyślał: »robicie mnie drabem, wrogiem tego, co mam najświętsze, odsądzacie mnie od pociech religijnych, słowem życzyście sobie widać, abym był takim, a więc będę, kto mi takim być zabroni?«

A jednak tego panowie od nas nie usłyszycie. Od was zależy zmiana naszego frontu. Na to nie poradzą paszkwile Szkaradków, Czerkawskich, Stojałowskich i Szpondrów. Pierwsi, jako czeladnicy i kandydaci na posłów muszą ujadać na ludowców, bo by posłami nie byli. Muszą kłamać na swych braci, bo by ich majstrami nie zrobiono.

Stojałowskiemu odczytajmy jego »Dzwon« i inne pisma, które musiał pisać, gdy go bito niesumienne za prawdę i powiedzmy mu: »a dyć idziemy za tą nauką, coś nas tyle lat karmił«.

Zaś ks. Szpondra zapytajmy: księżo Jędrzeju! głosisz na wiecach, że ludowcy nie trzymają z księżmi i za to ci dają oklaski. A waszeć czyż już zgodny z ks. kardynałem Puzyną? Powiedz duszko! A tak pięknie przysięgałeś, że będziesz posłuszny biskupowi, i tak go słuchasz? Szedłeś drogą uczciwą, karano cię nie słusznie, dlaczego dziś bijesz tych, którzy mają taką samą winę, jak

i Twoja? Czy to robisz dla mandatu? Przyjacielu, to za mała cena dla uczciwego sumienia. Mandat wygaśnie, oklaski zginą, »a cześć pocziwego człowieka, pójdzie od wieka do wieka«. Tak pisał Dawid w psalmie, a Ty go przecież chyba często odmawiasz.

My ludowcy, cieszymy się i radujmy, gdy nas szkalują i gnębią. Jedno, że musimy być co warci, bo na ciemraków takiej broni nikt nie wyjmie. Ta walka daje życie lepszej przyszłości... bo ludzie się zżymają i psioczą, ależ ile oni się już musieli poprawić, a ile jeszcze muszą?

Powtóre gdy nas tu tak surowo osądzają i potępią, to sąd boży to inaczej osądzi i Ten Zbawiciel, który powiedział: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, aby was nie potępiono«.

Dlatego trzymać się kupy i dalej z Bogiem naprzód, a powtarzać sobie tylko za naszym Lenartowiczem:

„Lecz choć nie raz mi zaskurzy,
To ja śmieję się w najlepsze.
Zobaczmy kogo dłużej,
Zobaczmy, które przeprze“.

Bojko.

Kilka słów przestrogi

dla młodzieży dojrzałej, mającej zamiar poświęcić się stanowi duchownemu.

(Ciąg dalszy).

Wziawszy wszystko, co się powiedziało za i przeciw pod uwagę, taki wyprowadzamy wniosek: Przeciwno otwarciu podwoji zakładu duchownego dla każdego, co pragnie za wolą Bożą poświęcić się ołtarzowi, jak również przeciwko daniu aspirantom do tego stanu środków do życia pod względem prawnym i etycznym, nic mieć nie można. Kto by inaczej sądził, możnaby do niego zastósować słowo pisma świętego: „czyliż oko twoje jest złośliwe, że ja jestem dobry“. Ze względu jednak na to, że to angażowanie do stanu duchownego, wymagającego dojrzałego rozmysłu, odbywa się na ludziach młodych, niedoświadczonych, których przez 4 lata trzyma się w norach zamkniętych — ze względu na to, że się wykorzystuje bardzo często ich położenie materialne, ośmieliłbym się nazwać ten akt „moralną niemoralnością“. Nie tu nie pomogą wszelkie groźby i strachy przed odpowiedzialnością, jaki ciężar biorą na siebie — ani takie słowa za-

chęty pisma świętego, że „dobrze jest młodzieńcowi nosić jarzmo od młodości“, albo słowa: „Pan częstką kielicha mego i dziedzictwa mego“, bo prawdą wszystkim powszechnie znaną jest i będzie, że do człowieka młodego, do tego biedą przyciśniętego i słabszej siły woli, (a tacy po większej części obierają stan kapłański), wszystko wmówić można. Sprawdzają się tu słowa I. Kraszewskiego: z człowieka wszystko dobre wyciska się męczarnią i jak praczki wodę z szmat, tak z ludzi ci, co władzę mają, wyduszają... cnotę, poświęcenie, męstwo, życie — a my dodamy — powołanie.

Że tu się dzieje pewnego rodzaju obostrzona mistyfikacja, *) samej władzy duchownej aż nadto wiadomą i znaną jest rzeczą. Z chwilą kiedyby zniesiono bezpłatne utrzymanie kleryka — liczba adeptów stanu duchownego zredukowałaby się do bardzo małej ilości, jeżeli często nie do — zera. Czyby na tem straciła, czy zyskała sprawa duchowieństwa i sprawa Kościoła, to rzecz wielkiej wagi, głębszego zastanowienia się.

Powracając do przedmiotu, którego tytuł na czele tego artykułiku umieściłem, przestrogi wzmiankowane zamknę w szeregu pytań i odpowiedzi, co to młodego człowieka skłania i do czego dąży obierając stan duchowny? — Dla lepszego uwydatnienia rzeczy, pozwolę sobie na małe uboczne uwagi i krótkie refleksje. Chodzi tu bowiem nie tylko o to, czy do tego stanu wysokiego kiedykolwiek wstępować dla tego i owego rozumna i poradna jest, ale czy pożądaną i bezpieczną jest rzeczą czynić to w czasach dzisiejszych.

Z liczby młodzieńców poświęcających się stanowi duchownemu jedni siebie samych powołują na tę godność, drugich powołują ludzie, stosunki a na palcach zaś jednej ręki policzyćby można tych, których rzeczywistość sam Bóg powołuje. Nakoniec (jeśli by można przyjąć) są i mieszańcy, u których przynajmniej sądząc z pozoru wszystko się po trosze znajdzie, ale nie określonego, wyższego. Otóż do tych ludzi gorszych, lepszych i najlepszych słów kilka.

Czego szukasz i spodziewasz się młody człowieku, przyszły sługo Boży, zapisując się do kapłaństwa? Sama natura rzeczy wnioskować każe, że najgłówniejszym celem twego kroku jest, aby tutaj pracując nad zbawieniem innych i swoim zapewnić sobie kiedyś szczęśliwość doczesną i wieczną. — Wpraw-

*) nieporozumienie.

dzie ty sam o tem teraz mało myślisz, po wtarzają ci to jednak twoi opiekunowie, zresztą samo wstąpienie twoje w progi zakładu duchownego świadczy najwymowniej o tej twojej intencji.

Zbawić duszę swoją, to idea bardzo wzniosła i ważna, cel wszystkich celów. — Nie myśli jednak, że w kapłaństwie łatwiejsza to rzecz, niż w każdym innym stanie. Na drodze do tego celu napotkasz tu na takie barykady trudności, że wkrótce przekonasz się na jak wielkie ponad twoje siły porwałś się dzieło. — Spełnić to, co Bóg, sumienie twoje, ludzie od ciebie wymagają, uczynić zadość wszystkim przepisom, moralnym kanonom, których cała góra wznosi się przed tobą, stać się jakąś istotą górującą nad wszystkim i do wszystkiego, to zadanie, przy którym dusza twoja pomimo wszelkich sukkursów*) duchownych i nadprzyrodzonych, rychło „ustać musi“ — Zbawić się żyjąc wśród świata, to wygrać stawkę na 99 cyfr — osiągnąć to samo w kapłaństwie, to rozłożyć tę stawkę na 999 cyfr. Tę prawdę głoszą ci wyraźnie nauczyciele duchowni, wskazując jako przestrożę i zachętę, „że piekło, wyłożone jest tonsurami“. Mając to na oku zdaje mi się, że jeżeli na serjo myślisz o duszy twojej, lepiej ci iść tą drogą, którą tysiące śmiertelników zwykłych codziennie idzie — sądę — prędzej do celu trafia, aniżeli puszczać się w tę gąszcz duchowną, często bez wyjścia naprzód, bez powrotu w tył, gdzie tak łatwo zablądzić i cel najważniejszy stracić z oczu. — — Bliższym bez kwestji będziesz tego celu i większem szczęściem to cię napęłni, gdy żyjąc uczciwie na świecie, mieć będziesz przytem pewniejszą nadzieję, że kiedyś w nagrodę twego życia użyje ci Bóg bodaj pośledniejsze miejsce u siebie, aniżeli w kapłaństwie pocieszać się tą bardzo a bardzo wątpliwą ewentualnością, że kiedyś usiądziesz na jednej z 12 stolic w królestwie Bożem i panować będziesz nad pokoleniami izraelskimi.

Co do zbawienia innych, to sprawa ta nadzwyczaj subtelna, jeszcze trudniejszy węzeł gordyjski do rozwiązania, sprawa wymykająca się ciągle z pod kontroli wszelkich rozumowań i obliczeń ludzkich, szarpiąca duszę i najlepszego kapłana dziecięcym niepokojem i wątpliwościami.

Przy tem wszystkim trzeba i to mieć na pamięci, że przy całej znajomości prawd dogmatycznych, kapłaństwo jest światłem za-

palonem w mrokach nieskończoności wieczności... O wielu rzeczach wyrokować według skończonych, gotowych szablonów ludzkich, rozstrzygać nie ma się ani mocy, ani prawa. Być przewodnikiem dla drugich w tego rodzaju sprawie, to jak się jeden święty wyraża „sztuka nad sztukami“ a jeszcze dokładniej „tajemnica nad tajemnicami, zagadka nad zagadkami“. Czy rozwiązywanie tej zagadki rzeczywiście uszczęśliwić kogoś może, niech sobie każdy sam w duszy dopiewa...

Co cię pociąga do tego stanu? — łatwość pracy kapłańskiej? Praca ta, prawda, co do swojej rozciągłości i natężenia nie jest zawsze i wszędzie jednaka, sama jednak w sobie jest żmudna, uciążliwa, wymagająca zaparcia się duchowego, wytrzymałości fizycznej i zdrowych jak stal nerwów. Praca w konfesjonale, przy chorych, codzienne od północy poszczenie, często z zaschniętym gardłem opowiadanie na ambonie słowa Bożego i inne czynności, to są rzeczy powierzchownie od świata uważane za łatwe, ale w istocie, w praktyce rzeczy trudne i bardzo trudne. Spełniając sumiennie obowiązki powołania pewnie, że często czuje się zadowolenie wewnętrzne, które zresztą jest udziałem ludzi tej miary w każdym stanie, z tą jednak wielką różnicą, że pracując gdzie indziej i czerpiąc z tego pociechę, mogą tej pracy dokładnie przypatrzeć się, działalność swoją niejako odważyć. — W kapłaństwie rzecz ta nieuchwytna, spełniwszy wszystko, „nie wiesz, czyś pomimo to godzien u Boga niewiści, czy miłości“? W pewnym wypadku według moralnej, spełniwszy należycie obowiązków, większym jesteś grzesznikiem, aniżeli byłeś przedtem. — W nagrodę za wierne wykonywanie obowiązku udziela Bóg duszy kapłańskiej pociech i słodyczy duchownych. — Rzecz miła, wdzięczna i naturalna, w praktyce jednak dzięki słabości natury ludzkiej tak się rzecz przedstawia. Weźmy przykład taki: Nasłuchawszy się przy spowiedzi historii grzechowych od dziesiątek i dziesiątek ludzi, kiedy się opuści konfesjonał, czuje się szum w uszach i takie otumanienie umysłu, że nie potrafiłoby się z zliczyć — rezultat konsekwentny i utrudzony z przyjemnością i gustem wpatrzysz się bezmyślnie w koniec swego buta... Niewyszukane porównanie, ale prawdziwie: dzieje się tu, to co się dzieje z niejedną czynnością na świecie: „w kółko Macieju, w kółko“.

Ksiądz, najżyczliwszy przyjaciel młodzieży.

*) Pomocy.

Z pola walki o prawo.

Wrogowie równych praw dla ludu oświadczyli się już stanowczo za pluralnem prawem głosowania. Stańczycy z dziećmi swymi centrowcami oznajmili to w gazetach, a lokaje wszechpolscy jeszcze się niby namyślają, ale nie ulega wątpliwości, że ostatecznie tak pójdą, jak zakomenderuje „centralny komitet dla rozbojów wyborczych“.

My jesteśmy przeciwni zarówno pluralności, jak i proporcjonalności, a to głównie z tej przyczyny, że im prostszy jest sposób wyborów, tem łatwiejszy dla ludu.

Krzemienica pow. Łańcut. Na św. Jakób 25. lipca odbywa się tu corocznie odpust. Tego roku już na parę dni przedtem ks. dziekan Karakulski, który jest sławny w całej okolicy z tego, że kopie i rozbija ludzi w kościele, zapowiedział, że po odpuscie odbędzie się pod kościołem misyjka, na którą przyjdzie ks. Stojalowski i wielu księży.

W dzień odpustu zaczęli od rana zjeżdżać księża politycy. Cała uroczystość odpustowa była niejako przygotowaniem do wiecz. Prędko odprawiono nieszpory i wszystkich wierznych, zebranych w kościele, zawezwano na wiec. Ks. dziekan chciał, by wiec odbył się na cmentarzu pod kościołem, ale Stojalowski wytłumaczył mu, że to będzie nie misyjka, ale wiec polityczny. Ustawiono więc stopień katafalku, jako trybunę dla mowców tuż pod parkanem, otaczającym kościół. Oprócz Stojalowskiego i Kądzioły przybyło na ten kościelny wiec około 10 księży. Już w zagajeniu zapowiedział Stojalowski, że pozwoli mówić tylko tym przeciwnikom, którzy będą zgodnie z nim przemawiali. (?) Tak obłudnie zaczawszy, później podczas swego przemówienia o reformie wyb., gdzie kłamał, że dla chłopów to wszystko jedno, czy będzie równe prawo wyb., czy nie, co chwilę rzucał oszczerstwa na ludowców. Przy tej sposobności zwracał się do stojących w gromadce studentów i akademików, nazywając ich socjalistami i podburzał przeciw nim ich ojców i braci, jak chuligan rosyjski. Ta nauka chuligana w sutannie nie poszła w las, bo gdy jeden z akademików zabrał głos, by zaprotestować przeciwko tym kłamstwom, powstał taki piekielny wrzask lizuniów, że musiał ustąpić. Wtedy wystąpił na katafalk niejaki Michno Władysław, lizun księży i zaczął rzucać najordynarniejsze obelgi na tego akademika i stojących obok kolegów. Ale tego było już za wiele. Sami chłopci

ściągnęli go z katafalku. Chuligan Stojalów zaczął obłudnie niby to uspokajać wzburzenie. Wiec zakończył się świętokradzko pieśnią „Serdeczna Matko“.

Światlejsi z chłopów nie śmieli wobec dziekana-tyrana zabierać głosu, by zaprotestować przeciwko tej szatańskiej polityce Stojalowskiego-chuligana, ale wzburzenie w okolicznych wsiach niedługo pozwoli tłumaczyć lud temu oszustowi politycznemu.

W. G.

naoczny świadek.

Zręcin pow. Krosno. W niedzielę 29 z. m. odbyło się tutaj nader liczne zgromadzenie poufne w domu p. Tom. Trybusa, na które tłumnie stawili się gospodarze tutejsi wraz z swoimi sąsiadami ze Żeglec i Swierzowej pol. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie p. Stan. Szopę, zastępcą p. Jana Koziola, sekret. p. J. Biedronia, poczem przewodn. udzielił głosu p. Stanisławowi Hoimowi, który w swoim nader rzeczowym i treściwym przemówieniu wskazał zgromadzonemu na doniosłość reformy wyborczej dla ludu i w dobitnych słowach przedstawił zebranym dzisiejsze ich położenie i upośledzenie na każdym kroku, płynące z niesprawiedliwej ordynacji wyborczej, a wykazawszy następnie i napiętnowawszy w dosadnych słowach obecną politykę t. zw. centrum ludow. i wyjaśnwszy zebranym historję powstania tego zlepku politycznego, którego celem jest tylko burzenie ludu, sianie niezgody i uprawianie wstrętnej polityki kija, wezwał zgromadzonych do energicznej walki o swe prawa, o wytrwałość w tej walce, gdyż tylko tym sposobem możemy zdobyć i wywalczyć dla siebie tak reformę wyborczą, jak również znieść i zmienić zgubne dla nas włościan ustawy, i zgubne, niesprawiedliwie gniotące nas ciężary. Postawioną w tym duchu przez referenta rezolucję, żądającą 4-przymiotnikowego prawa wyborczego do wszystkich ciał ustawodawczych, potępiającą krętacką i przewrotną politykę t. zw. centrum, a wyrażającą postom ludowym wdzięczność i podziękowanie za ich pracę i starania dla dobra ludu zgromadzeni jednogłośnie przyjęli.

Po przemówieniach pp. Luli i Krzanowskiego, którzy wzywali lud do solidarnej walki i pracy nad sobą celem zdobycia należnych nam praw, zamknął przewodniczący zgromadzenie, którego uczestnicy postanowili dopóty nie spocząć w tej walce pod sztandarem Polskiego Stronnictwa ludowego, dopóki nie wywalczą dla siebie i swych współ-

braci lepszej doli, jaśniejszej i weselszej
przyszłości.

Ludowcy ze Zręcina.

Wesele u Matusa

czyli:

gorzej, czy lepiej.

(Ciąg dalszy).

Jaki taki wyskakał się na pocziw, toć zmiatał dary boże, że jeno uszy mu się trzęsły. Kucharki ugotowały kapustę dychtyk, toć aż dwa razy musiano jej przyczyniać. Potemu szedł rosół z krupami i pajda mięsa niby wołowa gęba, jako że Matus rocznego byka za-terminował na wesele. Po mięsie podano flaki jagłami nadziewane, niby kiełbaski, a wreszcie jagły z mlekiem.

Po wieczery starszy družba wybie-
rał od druchien składkę na skrzypka.
a starsza druchna mu przyspiewywała:

A nijaki starszy družba, nijaki,
Posłali go do Szczucina po flaki,
A nie lusy starszy družba nie lusy,
Bo z za stołu starszej druchny nie ruszy.

Potemu galantymi głosikami śpiewa-
ły ową pobożną pieśń o Tej Pani Ar-
chanielskiej, która wielkie cuda uczy-
niła, bo się w roli objawiła »wieśniako-
wi pracowitemu«.

A po pieśni nabożnej, zaczęły nucić
na ładną nutę:

A dziękuję Ci,
Mój Panie Jezusie za dary,
I szafareczce i kuchareczce,
Co nagotowały, a nie skosztowały
Nam dały!

Właśnie też nadszedł i zaproszony
pan nauczyciel i razem z nami słuchał,
jak druchny nuciły:

„Wyorał, wyorał chusteczkę z roli,
Darował, darował Marysi swojej,
A naści Marysiu, czegożes chciała,
Chusteczki, chusteczki, będziesz ją miała“ itd.

Potem chciał sobie pogwarzyć z są-
siadami, z którymi lubił gadać i nie bał
się, że nań inspektor szkolny nie do-
brem okiem spoglądał — jako że niby
się bawi w politykę. A jedna z sąsia-
dek pchała go obces do tańca, bo my-
ślała niebożatko, że ją do tego weźmie.
Ale on się skłonił po pańsku Zosi star-
szej druchnie, ujął rękami w pasie, pał-
nął coś do basów i zaśpiewawszy:

Żebyś moją była, kupiłbym ci pasek,
Aleś ty Staszkowa, niech ci kupi Staszek,

wywijał z nią na odsiebkę i na ksóbkę,
tylko się migalo.

Sąsiedzi lubo niby patrzeli na tań-
czących, ale widać było, że ich cieka-
wość parła nie lada, co też Wicek na to
odpowie, a i ja myślał w duszy, kiedy
u nas takie Franki i Bartki (a jest ich
krocie) zmądrzeją, kiedy poczują swą
godność i interes chłopski?!

Zauważył to pocziwy Matus i rzekł:
a czegoż to tak sąsiedzi dumata? Pijcie
i bawcie się, bo tylko pan nauczyciel
obleci parę razy i będziemy robić cze-
piny, a nie chciałbym, aby piątek św.
u mnie kto przydreptał.

Sąsiedzi wzięli się do piwa, które
fundował pan młody, a Wincenty mó-
wił następująco:

— Mówicie mój Franciszku, że niby
bez te zarobki zagraniczne dziadom,
jak wy ich zowiecie, »pyski« odrosły
i że grosza nie tulmaczą, jakby powin-
ni, i nie oglądają się na jutro.

Po części przyznaję wam rację. Ale
zbaczeź sobie jeno, czy po zniesieniu
pańszczyzny panowie po dworach, a go-
spodarze po wsiach nie takuteńką kro-
czyli drogą? Panowie chcieli tak żyć,
jak żyli, kiedy chłopci na nich charo-
wali i który pan się do roboty i oszczę-
dności nie wziął, to ani się zmiarkował,
jak mu fortuna stopniała.

A gospodarze chcieli znów tak żyć,
jak przedtem nie żyli i to się na nich
i ich dzieciach mści do dziś dnia. Nie
czując gandziary*) ekonom na sobie,
luśtykowali jeno, wyprawiali wesela
i chrzciny po tygodniu, a z tego tylko
żydzi się bogacili.

W te ślady akuratnie wchodzi wielka
część dzisiejszych Saksaków i Amery-
kanów, ale większa gromada jest takich,
co ciężko zarobiony grosz ściska na
czarną godzinę, że jeno piszczy. Zresztą
dziś wychodzą nietylko ubodzy, ale
i bogatszych ludzi dzieci. I nasze dzie-
ci pewno w tę drogę pójda i dobrze
zrobią, bo gruntu wszystkim nie damy.

Nie wiem czy się nawet silić na od-
powiedź, że wam się to nie podoba, że
lada gdzie urwać się nie da i powinni-
ście się wstydić takiego gadania, bo to
kradzież chwalić, to już nawet grzech.
A wy przecież na zmianę różańcową
toście pierwsi, a i baldachim nad jego-

*) Kańczug.

mością nosicie regularnie... Widać, że przy ofiarowaniu godziniek sąsiad was jeszcze mało przeświecił...

Nazywacie to mędrkowaniem, że się dziś chłopci schodzą i radzą nad wspólnym dobrem, aby nam wszystkim było lepiej. Nie — sąsiedzie, to rzecz nietylko chwalebna, ale powiem, że konieczna. Ten gospodarz, którego sprawy wspólne nie obchodzą, toć to jołup i samolub, który kocha tylko siebie i niby swoich, to szkodur i hołota, który powinien się do bandy cyganów przylączyć, bo oni żyją bez wczorańsza i bez jutra. Bez wczorańsza, bo nie mają żadnej przeszłości, żadnej historii. Nie umia powiedzieć, gdzie ich ojczyzna — nie wymienia żadnego uczonego, ani bohatera, którymby się mogli pochwalić, a żyją bez jutra, bo ani nie sieją, ani nie orzą, nie budują ani nie piszą, słowem żyją dla siebie z dnia na dzień.

Kolą was wiece, że ludzie się do gromady schodzą. Patrzcież na boćki, jaskółki, wrony, alboli choćby i na te wróbliska. Gdy mają co ważniejszego, jak się to psiarstwo gromadzi, a klekocze, a ćwierka, a kracze, czyli radzi swoim językiem, który każda ptaszyna doku mentnie rozumie. Panowie mają swoje narady co trocha, uczeni także drugie, księża zwłaszcza w naszych czasach mają rady co trocha, a wszyscy radzą nad tem, jakby zdobyć dla swego stanu i chleb i władzę.

Żeby ludowinę trzymać jak najdłużej na sznureczku, niby cygan niedźwiedzia, to tysiące składają i nie żałują ani sił, ani grosza. A chłopu tylko nie nie trzeba, chłop tylko ma być taki mądrjas, że się na wiece nie ma gromadzić i nie ma naradzić z sąsiadami nad swą dolą i na którym powrózku i komu ma się dać prowadzić, kiedy sam się na swój chłopski powróż zdobyć nie umie, czy nie chce?

Wam i tysiącom podobnym do was Franciszku zdaje się, że my chłopci siedzimy nie na ziemi, ale na miesiącuku i jak tamten chłop na nim o niczem nie myśli, ale dyrdakiem gnój od wieków rozrzuca, tak i my chłopci mamy dziś tylko myśleć o gnoju, a o widłach.

Nie czytałem wprawdzie nigdy o Meluzynie, ani nie wiem, co królowa Michalda prorokowała, ale to wiem, że na chłopów przychodzi czas, że oni radzi

nie radzi, muszą tańczyć, jeżeli nie zawsze na przodzie, to w kupie z innymi koniecznie.

(Dok. nast.)

Jakób Bojko.

Z powiatów i gmin.

Bratkowice, pow. Rzeszów.

Mimo zapowiedzi ks. jezuity Cozla, ogłoszonej w niedzielę 15 lipca w parafii mrowelskiej tak na rannem kazaniu, jak i na sumie, że w Bratkowicach odbędzie się popołudniu wiec, aby się zgromadzić jak najliczniej na obronę, bo źli ludzie chcą zaprowadzić słuby na 3 lata (dodał, że nie będą zawierane w kościele, ale przed wójtem w gminie), lud nie posłuchał. Tomuś Szajer zapowiedział ten wiec na godz. 3, przyjechał pewnie od Herszka ledwie na 4, ale się zgniwał, bo raptem 20 chłopu się stawiło, więc ich zaprosił do karczmy, gdzie ćwiartówkę piwa zapłacił. Ludowcy ułożyli z tego piosnkę:

Hej tam w karczmie za stołem,
Zasiedli se z Szajerem.
Ty szynkarko najejno,
Wypijewa kolejno.

Szajer. Wybrałście mię posłem,
Bóg wam zapłać wyborcy,
Ale mię dzisiaj brońcie,
Jak przybędą Ludowcy.

Aż o godz. 5. po wybraniu przewodnictwa zaczął mowę do 50 zgromadzonych, licząc już dziewczęta i kobiety. Szajer jakby duchem tknięty nie napadał na Stronnictwo Ludowe, ani na ludowców, jak w Swilczy. Po Szajerze jezuita ks. Cozel w zastępstwie kanonika mrowelskiego przedstawił, że głosowanie równe jest nie dobre, że ludzie na świecie nie są równi, więc równych praw być nie powinno, ale zgromadzeni mimo to oświadczyli się za równym prawem głosowania. (Lepiej było księże powiedzieć po nieśporach z jedną nauką religijną dla młodzian, bo ksiądz nie chce przyjąć na zapowiedzi, że kawaler pacierza nie umie, a jeden z tego wstydu aż się na drzewie zawiesił, chociaż pism złych nie czytał). Nakoniec Wojciech Piątek z Trzciany, starodawny naganiacz Szajera jakby pijany, bo najwięcej wypił z tej ćwiartówki, napłótni po dwa, ni po trzy i żądał od zgromadzonych nieufności dla posłów ludowców i tego stronnictwa. Byłby on miał czarny piątek za to gadanie, ale ma szczęście, że starostwo

przysłało stróża z bronią. Pod koniec zgromadzenia wzrosła liczba do 150 ludzi.

Politycy.

Palikówka, pow. Rzeszów.

Jak się macie Jakóbie! co ta słyhać u was nowego? — Temi słowy zagadnałem gospodarza Jakóba, który powracał wieczorem do domu od żniwa. — Bóg zapłać. Stara bieda, a do starej i nowej dołączyło się trochę; bo jak p. widzi, wszystko siota zniszczyła. Wody było co nie miara. Po wszystkich polach jak okiem sięgnął od wsi do wsi jak jeden staw. Wszystko podmoknięte: trawa na łąkach wygniła, ziemniaki pousychały i psują się. Ozimina dojrzała migiem. Żytnie żniwa ścigają pszeniczne i jęczmienne. Po łąkach i niższych miejscach potworzyły się bajora, w których masami zatrute ryby rozkładają się na słońcu. Wody nie ma gdzie odprowadzić, bo stare Wisłoczysko (dawne koryto Wisłoka) nie ma odpływu. Rowy przechodzące między polami były poprawiane chyba jeszcze za pańszczyzny. Dziś się nikomu o tem nie śni, a jeżeli znajdzie się gospodarz, który odnowi rów w granicy swego pola, to na nic mu się to nie przyda, bo jego sąsiad i inni nie pogłębią rowu w dalszym ciągu. Przy dobrych chęciach poszczególnych jednostek, a energii rad gminnych okolicznych gmin możnaby przeprowadzić odwodnienie, a woda gdy wyleje nie stałaby tygodniami, nie tworzyłaby sadzawek, nie zamieniałaby pastwisk gminnych na jedną wielką gnojownię. Brak dobrych chęci, niezdarność rad gminnych, to jedna z przyczyn tegorocznej klęski.

Gospodarka gminna — mówił Jakób dalej — pozostawia wiele do życzenia; wójt mówi „Ja sam będę się starał o wszystko“, a radni: „Jest wójt od tego, niech sobie robi“. To też nie dziwnego, że gospodarka gminna jest zaniedbana. Brak solidarności, chęci do zbiorowej pracy, odbija się dotkliwie na każdym kroku, a najświeższym dowodem jest „kółko rolnicze“ założone powtórnie w naszej gminie, któremu i teraz dnie są policzone, a jedynym objawem jego istnienia jest sklepik nędznie prowadzony.

Na tem skończył Jakób, boć i późno wieczorem było i gnaty od roboty go bolały.

Powracając do domu rozmyślałem nad tem, com słyssał od Jakóba i przekonałem się, że przyczyny tego wszystkiego trzeba szukać w niewyrobieniu tutejszych gospodarzy tak w sprawach publicznych, jak i ekonomicznych. Gazetek na całą wieś pobiera

zaledwie trzech gospodarzy i co dziwniejsze — uboższych. Dwóch czyta „Gazetę niedzielną“, a jeden *Przyjaciela Ludu*. Przewodnik kółek rolniczych gdy raz dostanie się w ręce którego z członków, to już więcej nie ujrzy światła dziennego. Na zapytanie, dlaczego nie biorą gazetek ludowych, odpowiadają „ksiądz nie każe tego czytać“ lub „nie ma czasu na czytanie“. Prawdziwy zaś powód leży w tem, że nie odczuwają potrzeby zajmowania się sprawami bieżącymi, czy to politycznymi, czy to ekonomicznymi. O reformie wyborczej słyszą tyle, co im ksiądz powie na zmianie, a żydek w mieście. A zresztą co ich tam obchodzi jakaś tam reforma wyborcza. Wybraliśmy — mówi nie jeden — Szajera już dwa razy, a co on zrobił dobrego? Tak. Nic nie zrobił dobrego, ale nadto przyniósł nie mało wstydu swoim wyborcom i zniechęcił wielu gospodarzy do spraw publicznych. Myliłby się ten, kto by mniemał, że Tomuś tyle razy wyrzucony ze zgromadzeń, wyśmiewany jako pijanica — nie pokaże się już więcej swoim wyborcom na oczy. Od czasu jak jest w centram, ogłosił ks. kononik, wielki przeciwnik pijactwa, rehabilitację Tomusia. — Tomuś jest na tyle bezczelny, że urządza wiece i w asystencji księży i nauczycieli prawi o swoich zasługach wobec wyborców, ciska gromy na socjalistów i ludowców, odsądzając ich od czci i wiary. Ludek słucha, kiwa głową, trochę mu się dziwnymi zdają te dobrodziejstwa Tomusia, bo ani sam ich nie odczuwa, ani o nich nie słyszał, a co dziwniejsze, każdy wie, — boć to Rzeszów niedaleko — że Tomuś najczęściej odbywa sesje sejmowe u Herszka, a sesje parlamentarne pod Lipą.

O jednym z takich wieców opowiem później, a był to wiec pod wielu względami bardzo ciekawy. Nadmienię przy końcu jeszcze, że charakterystyka i kilka uwag o naszej wiosce odnoszą się w całości i do okolicznych wiosek naszego państwa, z tą tylko różnicą, że w innych wioskach nieraz dzieje się gorzej.

M. R.

Samociće, pow. Dąbrowski.

Szanowni Przyjaciele Czytelnicy naszej gazetki! Podajecie Bracia różnaitości i to jest świętą prawdą. Nasz poseł Jakób Bojko teraz pisze o weselu u Matusa, a wy zdaleka świata może nie ostateście na tem, że to może i nie prawdą, a tu jestem naoczny świadek, że świętą prawdę pisze, bo tak było przed laty i jego los taki był, a on się sam

nie wynosi, tylko się tak podaje, jak rzeczywista prawda. I zapewne, kto się sam uniża, tego ludzie wynoszą. Słyszeliśmy nieraz przed laty z amfony, że przyjdzie czas, że ubogiego chłopka Bóg z gnoju wyprowadzi a z książętami w krzesie posadzi. Już czas przyszedł do wyzwolenia ludu z paszeczki stańczykowskiej. Nie pomogą już kłamliwe słowa, choćby na ambonach mówione, już się lud poznał na obłudnych słówkach, już nie patrzy na słówka jak są czyny djabelskie.

W naszej parafii bolesławskiej w niedzielę 22 lipca, jak się ksiądz wziął do kazania, to aż zgroza. Zamiast z ewangelii kazanie przemówić, to całkiem była mowa o ludowcach. Nie tylko mężowie, ale białogłowy trącały się i śmiech między sobą czyniły. O bracia drodzy, co za zgroza w tym 20 stuleciu. Ale prosimy Pana Boga za nimi, bo Bóg z krzyża do Ojca swego wołał: „Ojcie mój, daruj im, bo nie wiedzą co czynią“. Zostajcie z Bogiem wszyscy Czytelnicy „Przyjaciela Ludu“.

Wojciech Kozaka.

Sąsiadowice, pow. Sambor.

Skarżą się ludzie z różnych stron świata na nędzę teraźniejszą, a więc i u nas można to samo napotkać. Jak wam już wiadomo czytelnicy, przeszło półtora roku przeprowadzamy wybory do rady gm. i jeszcze końca niema. Już i sam namiestnik oświadczył o zeszłej sesji sejmowej p. posłowi Stapińskiemu, jakoby starosta samborski twierdził, że wójt nasz Malejki nadużyciami walczy, — no i walczy dalej, ale kto położy już raz tamę tym nadużyciom, gdyż one z każdymi wyborami o wiele się zwiększają. Jak na przykład: odbyły się trzecie wybory dnia 20 czerwca br. i znowu protest, a powodem do wszystkiego jest wójt i komisja. Ale dużo by trzeba zająć miejsca w gazetce i dlatego nie będę się rozpisywał, tylko wspomnę, jak taki sławny antysemita jako nasz wójt, potrafi się żydami popierać dla własnej korzyści, nie zważając nawet na swój honor. Przy ostatnich wyborach do rady gminnej głosowano pełnomocnictwem żydówki, która pod ten czas przebywała w szpitalu w Drohobyczu i o wyborach po dziś dzień nic niewie i tym to właśnie głosem dostał się wójt do rady, ale jeszcze niema swoich i protestuje dalej.

W dniu 26/7 odbył się u nas odpust św. Anny i też jak wszędzie tak i u nas bez kieliszka ani za próg, więc za pozwoleniem wójta, któremu w parę dni przedtem dali

żydzi dobry poczęstunek w kancelarii gm. a do tego i snto zapłacili, pozwolił im podczas odpustu na otwarcie wyszynku pod kościołem pomiędzy dwoma figurami Pana Jezusa, gdzie też podczas nabożeństwa pito w najlepsze. I to ma służyć za wzór naszym braciom. Ale idźmy dalej, oto z drugiej strony kościoła odprawia się nabożeństwo pod gołym niebem i wychodzi ksiądz z kazaniem, które zaczął miłutko niby coś o życiu św. Anny, a potem kończy na socjalistach, przewrotowcach, agitatorach, przedstawiając nam Francję, Hiszpanję, Turcję i t.d. tak dalece, że ludzie nawet w podszłym wieku zaczęli szemrać, że zdaje im się, iż się znajdują na wiecu centrowym, bo na odpuscie z amfony nic podobnego nigdy nie słyszano. I tak kochani czytelnicy zauważcie, co oni dobrego robią dla ludu, wydzierają mu gwałtem jego święte prawa, jakie mu konstytucja nadaje. Panowie mówią, że chłop na to stworzony, aby dzień i noc na nich pracował i zato nie wolno mu ani głowy do góry podnieść i uzalić się przed Bogiem i światem. Boże upamiętaj ich, bo nie wiedzą co czynią. A my mamy Boga w sercu, więc przy Jego pomocy pewnie zwyciężymy!

Ludowiec.

Staszkówka, pow. Gorlicki.

I nasza wioska objawia ruch gospodarczy i oświatowy, garnąc się na wiece i do czytania książek i gazet ludowych. Jedynym towarzystwem świeckim jest tu „Kółko rolnicze“, założone staraniem ks. prob. Antoniego Teuczara. — Kółko prowadzi sklep mieszanych towarów we własnym zarządzie — sprowadza także nawozy sztuczne. Była i spółka drenarska, która osuszyła kilkadziesiąt morgów własnej roli poprawiając płytkie i mokre grunta. Oświatę szerzy szkoła jednoklasowa pod przewodnictwem p. Stanisława Szatka, do którego mamy żal, że zbyt gwałtownie wbija oświatę naszym dzieciom, przez co cierpią na zdrowiu. Jeden chłopiec 9-cio letni Ludwik Sowa syn Jędrzeja, rzekomo za to, że rachunków nie umiał, został dnia 26 maja 1906 r., tak mocno poturbowany w szkole przez p. kierownika, że po piętnastodniowej ciężkiej słabości zmarł. Komisja lekarska z Gorlic miała orzeknąć, że chłopiec zmarł na gruźlicę, lecz faktem jest, że po pobiciu w szkole chłopiec się rozchorował bardziej i zmarł naprawdę. — Takie awanturki i nabijanie oświaty dzieciom zaczynają się w naszej szkole powtarzać, przeto upraszamy Wysoką

c. k. Radę szkolną krajową, aby raczyła uwolnić gminę Staszkówkę od takiego świadłodawcy i opiekuna, który podobnie praktykuje jak prusacy we Wrześni, tylko z tą różnicą, że tam Polacy stanęli w obronie własnych dzieci, a tu w Staszkówce ksiądz polski proboszcz stanął w obronie kierownika szkoły, nadużywającego dyscypliny, i grozi biednym ludziskom, „że każdy kto będzie mówił o biciu dzieci w szkole, to dostanie trzy miesiące kozy“. Czy się znajdzie ktoś obcy, coby nasze dzieci wziął w obronę tak jak we Wrześni — jeżeli miejscowy ks. proboszcz odmawia prawa upominania się o nadużycie dyscypliny szkolnej? Żądamy, aby takiego kierownika do dzielnicy pruskiej przeniesiono — to się nauczy delikatniej traktować dzieci szkolne. Natomiast od swego proboszcza spodziewać się należało innej obrony, gdyż jako przewodniczący rady szkolnej miejscowej powinien nie grozić rodzicom, ale sumiennie zbadać stan rzeczy i poradzić kierownikowi, aby się sam podał o przenosiny, gdyż w Staszkówce już stał się niemożliwy do dalszego znośnego pobytu. (Dok. nast.)

Zakliczyn, pow. Brzesko.

O odbyło się tu zgromadzenie poufne za zaproszeniami, które zwołał p. Józef Budzyn, radca powiatowy z Kończysk. Na to zgromadzenie przybyło wiele ludzi, a z podkreśleniem zaznaczyć należy, iż przybyło na naradę dwudziestu wójtów z gmin spustoszonych wylewem Dunajca. Przybył wprost z Wiednia na zgromadzenie poseł Olszewski, by się przysłuchać rozpaczliwym narzekaniom zgromadzonych. Zagaił zgromadzenie p. Budzyn i w gorących słowach zachęcał zgromadzonych, ażeby masowe wnosić petycje do c. k. Namiestnictwa, ażeby Namiestnictwo natychmiast się przekonało o nieopisanym klęsce, spowodowanej wylewem i doniosło o tem ministerstwu jak najrychlej, celem uzyskania koniecznej pomocy nieszczęśliwym powodzianom. Przewodniczył Janicki, wójt z Filipowic, sekretarzował Łuka z Łusławic. Pierwszy zabrał głos poseł Olszewski i wyłuszczał różne sprawy, które wstrzymały regulację rzek galicyjskich i to, że panowie posłowie z „Koła“ wolą uchwalać koleje alpejskie, wolą czas zabijać utrudnianiem nowej reformy wyborczej, niż zdecydować się na krok stanowczy i zażądać od rządu zabezpieczenia pracy milionowego ludu od wylewów. Zaznaczył i to, że eksceleńcy ministrowie Dzieduszycki i Korytowski odpo-

wiedzieli na jego nagły wniosek w sprawie wylewów o zapomogę, iż oni tego nie wierzą, bo namiestnictwo galicyjskie im o tem nie doniosło, i że oni sami są bezsilni. Czy to nie ironia? Nas gniecie nędza i grozi nieopisany głód, a nasi rodacy ministrowie drwią sobie z niedoli szarych mas chłopskich szkieletów, którzy żywią i bronią!

Mowa posła Olszewskiego wywołała wielkie oburzenie na sterników polityki, — panów kolarzy. Na ten temat przemawiali wójt Nosek z Wesołowa, Janicki z Filipowic, Krakowski z Melsztyna, Nowak z Drużkowa, Krupski z Zakliczyna, oraz gospodarze Budzyn, Łazarek, Zawisza, Zajac, Roman, Regiec i wielu innych. Nadto szanowny pan Ciołkosz, profesor gimnazjalny przemawiał bardzo życzliwie dla ludu i postawił dwie rezolucje:

1. Zgromadzeni tu wszyscy wójtowie i obecni na zgromadzeniu wzywają posła Olszewskiego, by tenże na najbliższem posiedzeniu Rady państwa postawił nagły wniosek o wydawniejszą pomoc powodzianom i to bezwzględnie.

2. Zgromadzeni uchwalają posłowi Olszewskiemu za jego pracę poselską, zgodną z wolą ludu, zupełne wotum zaufania, co jednogłośnie przyjęto oklaskami.

Trzecią rezolucję postawił p. Budzyn takiej treści: Wzywa się Wysoki Rząd, ażeby natychmiast rozpoczął obwałowanie Dunajca i dopływów, w przeciwnym bowiem razie odmówimy płacenia podatków, gdyż i tak nie mamy nic do stracenia, bo woda wszystko zabrała. Ostatnią rezolucję przyjęto gromkimi oklaskami.

W końcu uchwalono zwołać do Zakliczyna wielki wiec ludowy z początkiem sierpnia pod gołem niebem i na tem zgromadzenie zakończono.

W. Łuka.

Wiadomości polityczne.

W Rosyi rewolucja szerzy się coraz straszniejsza. Gazety codziennie podają mnóstwo szczegółów okropnych. Rząd z całą srogością ściga przeciwników, a oni znów bezwzględnie uderzają na rząd. Tysiące najwybitniejszych działaczy pozamykano do więzień, mimo to coraz to nowi mściciele powstają. W wielu miastach toczą formalne bitwy carochwalcy z bojownikami wolności. Wojsko burzy się także i coraz liczniej przechodzi na stronę rewolucjonistów. Bywa tak, że artylerya staje za ludem, a piechota przeciw ludowi, lub odwrotnie i staczają krwawe bitwy.

W Ekaterynosławiu padło podczas takiej bitwy 500 zabitych żołnierzy. — Do ostatecznej rozprawy ma przyjść za parę miesięcy, gdy się rewolucyoniści przygotują. Hasło „precz z carem“ rozbrzmiewa głośno wszędzie. — Tylko wódz centrowców Stojalowski broni cara, a napada na Dumę srożej niż carskie gazety.

Carskie posiepakki sprzysięgły się na wymordowanie tych wszystkich byłych posłów do Dumy, którzy przemawiali za wolnością ludu. Jednego z najwybitniejszych mówców Herceństajna już zamordowali w Petersburgu. Telegramy z 2 b. m. podają, że już w całej Rosji nastąpiła rzeczywista wojna. W twierdzy Seaborg przez trzy dni i noce trwała bitwa między wojskami. Rewolucyoniści strzelali z armat fortecznych i z karabinów maszynowych. Wynik bitwy jeszcze nieznany. Załoga okrętów wojennych przyłączyła się do wojny przeciw carowi. Wojska petersburskie też wypowiedziały posłuszeństwo.

Ostrożnie z ogniem! Pożary szerzą straszne spustoszenie!

Okruszyny.

Stapiński obszarnikiem, kupił Wiewiórkę — tak głoszą organiki centrowe „Wieniec“ Stojalowa i „Głos Narodu“, choć dobrze wiedzą, że to nieprawda, bo Wiewiórka jest własnością Banku parcelacyjnego, kupiona na parcelację. Bądźcie Ludowcy na to przygotowani, że bezcelne owo kłamstwo „Stapiński obszarnikiem“ będą powtarzać centrowi kaznodzieje na ambonach, a agitatorzy na wiecach. Z tego osądźcie, co to za kłamcy. Oni z całą świadomością kłamią, bo wiedzą z ogłoszeń *Przyjaciela*, że Wiewiórka jest na parcelację kupiona przez Bank parcelacyjny. To ich kłamstwo powinno otworzyć oczy nawet najbardziej zaślepionym ludziom i mam nadzieję, że teraz już wszyscy będą wiedzieć, jak to potrafią kłamać centrowcy, wbrew ósmemu przykazaniu Bożemu: „nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu“. A oni mówią świadomie fałszywe świadectwo. Za takie przekraczanie przykazania Bożych — spadnie na nich kara Boża, a nam Ludowcom Bóg dopomoże pokonać grzeszników, którzy publicznie z całą bezczelnością śmiały kłamać.

Niech tak kłamią dalej, to prędzej wszystkich lud przejrzy. Mnie te kłamstwa nie szkodzą. Jestem przygotowany na jeszcze

bezczelniejsze kłamstwa, bo znam Stojalowskiego i wiem, że on do wszystkiego zdolny. Wściekłość bandy pańskiej cieszy mnie serdecznie, bo wskazuje, że dajemy im porządne cięgi. Gdyby ich nie bolało, toby tak nie wrzeszczeli. A więc pracujmy tak samo dalej, aż do skutku, a przeciwnicy niech kłamią zdrowi dalej. *Stapiński.*

Gazeta kościelna, organ „Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów“, w numerze 30. z 27 lipca b. r. przyznaje, że dopiero ruch ludowy zmusił duchowieństwo do zajęcia się sprawami ludowymi. Słusznie powiada „Gaz. Kośc.“, że „iść przeciwko prawdzie i sprawiedliwości, to samobójstwo i zdrada Kościoła“. A dalej tak pisze „Gaz. Kośc.“:

Wszyscy o tem dobrze wiedzą i czują, że się źle dzieje, że trzeba się wziąć do pracy, poświęcić interes własny dla sprawiedliwości. Iluż go jednak poświęca? Zrozumieć tego nie chcą, czy nie mogą, że w imię sprawiedliwości trzeba się wyrzec uprzywilejowanego stanowiska i powiedzieć sobie jasno, że w niedalekiej przyszłości tylko praca, poświęcenie i bezinteresowność będą dawały prawo do przywilejów. Mimo tej jasnej jak słońce prawdy szukają furtki. Chcą coś zrobić, bo już coś zrobić trzeba, ale tak, żeby ze swoich przywilejów nic nie stracić. To jednak niemożliwe. Bez ofiary nie się wielkiego i trwałego w życiu nie buduje.

Jeśli nie będzie szczerzej naprawy serca i umysłów, jeżeli nie nastąpi wprowadzenie w życie zasad sprawiedliwości Chrystusowej, próżne nasze trudy.

Święte słowa prawdy. Daj Boże, aby duchowieństwo przyjęło tę wskazówkę od swoich, skoro od nas przyjąć nie chce, chociaż od dawna to samo mówimy.

Głos nauczyciela z pow. bialskiego, pomieszczony w nrze 7 i 8 „Głosu naucz. lud“:

„Śledzę bacznie ruch ludowy i czytam różne pisma ludowe. Może to być moje tylko zapatrywanie, ale z wszystkich pism ludowych najlepiej redagowany w duchu postępowym, polskim jest „Przyjaciel Ludu“.

Przychylniejszego pisma nauczycielstwu i oświacie niema nad „Przyjaciela“. Nie piszę tego na to, aby nauczycieli zachęcać do agitacji za rozszerzaniem pisma wymienionego, ale jeżeli już który z nas nie chce tego pisma popierać, to nie powinien jego rozwoju tamować. A nauczyciel może wiele wpływać na to. Przytoczę tylko jeden wy-padek. Gdy wyszły zakazy czytania „Przy-

jaciela Ludu", byłem na posadzie w 1-kl. szkole w S. Otóż po odczytaniu zakazu i całym nabożeństwie przyszło do mnie 4 włościan z zapytaniem, co myślę o tych zakazach. Czytając „Przyjaciela“ od lat kilku, znając jego tendencję i sympatię dla nauczycielstwa i oświaty, nie mogłem nic powiedzieć złego i skutek był taki, że za kilka dni przyszli ci włościanie z przekazami, prosząc o napisanie i przesłanie prenumeraty na „Przyjaciela“. I jakiż był skutek tego? Oto „Przyjaciela“ rozszerzył się w gminie, rozświecił ludziom głowy i zaraz po 2 latach sama gmina bez żadnego nacisku uznała, że szkołę trzeba budować i to już nie 1-klasową, ale 2-klasową, do szkoły dokupiła gruntu, a mnie (wiedząc o mojem lichem wynagrodzeniu), starała się wszelkimi sposobami ulżyć w biedzie. To zrobił „Przyjaciela“, a tem pewniej mogę to twierdzić, bo gdy do tej gminy przyszedłem, nie było ani jednej gazетки, a gdy przed rokiem szkołę założyć chcieli, gmina opierała się temu bardzo. Z tego wypadku, jak i z obserwowania ludu wiejskiego, mianowicie tych, co czytają „Przyjaciela“ i inne gazetki nabyłem przekonania, że wpływ „Przyjaciela“ jest wielce korzystny.

Tymczasem znam nauczycieli, którzy z większą jeszcze gorliwością wyklinają „Przyjaciela“, niż sami księża i to smutniejsze, że nie z przekonania, lecz, niestety, dla innych powodów.

Podhalanin.

Dziękujemy za życzliwe słowa, a zapewniamy, że zawsze tą drogą pójdziemy — do światła.

Straszne nieszczęście nawiedziło miasto Leżajsk. We czwartek 26. lipca o godz 1½ popołudniu wybuchł olbrzymi pożar, który w przeciągu paru godzin zniszczył prawie całe miasto, obracając w perzynę około 300 domostw. Ogień powstał w jednym z odleglejszych od miasta domów przez dzieci wzniesiony, stamtąd przerzucił się wprost na rynek, obejmując dom, mieszczący propinację, a w przeciągu godziny objął płomieniami wszystkie zabudowania w rynku i dalsze. Ocalały sąd i domy przy ulicy prowadzącej do Jarosławia z cerkwią, kościół rzym. kat., ratusz, poczta i ulica prowadząca do klasztoru, prócz tego parę odległych domostw. Akcję ratunkową prowadziły straże pożarne miejscowa, z Jarosławia, Przeworska, Łańcuta, Rudnika i Sieniawy, prócz tego huzarzy z Łańcuta. Straży pożarnej dało się w kilku miejscach zlokalizować i ocalić parę bardzo zagrożonych domów, utrudniał jej

zaś akcję w wysokim stopniu brak wody. Późno w noc paliły się jeszcze silnym płomieniem zgliszczka, wśród których z rozpaczą na twarzy kręcili się bezradni mieszkańcy Leżajska, przeważnie izraelici, pozbawieni naraz dachu i chleba. Szkody wynoszą blisko 800 tysięcy koron.

Barbarzyństwo. W Gródku jagiellońskim koło Lwowa oszpecił pewien akademik ruski pomnik króla Jagiełły w ten sposób, że poturczał u statuy nogi i ręce, a przytem wypisał po rusku na pomniku różne bezceństwa. Jest to czyn barbarzyński, wykazując podłą duszą sprawcy. Lud ruski powinien stanowczo takiego draba się wyrzec, bo takie okazy złośliwości tylko ujmę i szkodę przynoszą ludowi ruskiemu.

Na wiec w Odrzykoniu w tę niedzielę dnia 5 sierpnia br. odbyć się mający o godzinie 2. po południu pod gołym niebem na podwórzu u wójta Piotra Polty zapraszam uprzejmie Przyjaciół Ludowców i Ludowczyń z Odrzykonia i okolicy. Porządek obrad: 1. zagajenie, 2. program ludowców i stosunek do innych stronnictw, 3. moje sprawozdanie z działalności poselskiej w Sejmie i poza nim, 4. Wnioski i interpelacje. Zaprosiłem na to zgromadzenie wszystkich posłów ludowców. Proszę Przyjaciół o liczne przybycie i to przed godziną drugą, aby można zacząć obrady punktualnie. Rozbijacze przygotowują się także, więc w razie rozwiązania wiecu odbędą się zgromadzenia poufne, za zaproszeniami.

Jan Stapiński.

Mleczarnia spółkowa w Kwaczale (pow. Chrzanów) została puszczone w ruch. Mleczarnia mieści się w murowanym budynku Kółka rolniczego. Urządzenie maszynowe oddane zostało przez Wydział krajowy do dyspozycji Spółki, jako pozostającej pod opieką Biura Patronatu. Prócz centralnej mleczarni w Kwaczale, Spółka założyła filie śmietankowe w Rozkochowie i Jankowicach.

Kat carski w Petersburgu otrzymywał za każde wykonanie wyroku śmierci 100 rubli. Obecnie zastrajkował, żądając 200 rubli, i rząd z powodu braku kandydatów na to stanowisko, musiał się zgodzić. Kat petersburski jest z pochodzenia kozakiem; zamordował on kiedyś swego ojca.

Delegat Banku parcelacyjnego p. Pachotta z Rzeszowa donosi, że w Wiewiórcu będzie we wtorek 7 bm. (a nie w poniedziałek, jak podano w ogłoszeniu) zaś w Wielopolu skrzyńskim bywa w każdą sobotę.

Odpowiedzi Redakcji.

Przyjaciółom w Uszwi: Szczęść Boże w pracy. — B. F. w Sanoku: *Gazeta sanocka* jest nieszkodliwa, bo nikt jej nie czyta, dlatego nie odpowiadamy na jej skomlenie wszechpolsko-centrowo-stan-czykowskie. — P. J. M. Szerzyny: za drobna sprawa, to nam nie szkodzi. — W. Z. w Polanach: Może wójt nie winien, że ks. Biskup odjechał przed ucztą, więc nie umieścimy. — P. Kubica w Jelesni: prosimy się z tem udać do p. Szecepańskiego w Zabłociu.

Odpowiedzi administracji.

Rutko Jan: 2 k. otrzymaliśmy, gazetkę wysłaliśmy natychmiast. Bonska M.: otrzymaliśmy. Styś Michał: otrzymaliśmy, dziękujemy. Wierciak M.: gazetkę po-syłamy co tygodnia. Łękawa J. Wierzbicki L.: otrzy-maliśmy, dziękujemy. Prucnal Jan: 2 k. otrzy-maliśmy, gazet. i brosz. wysłane.

Na stronictwo ludowe: Blach Ludw. 50 h.

Na fundusz prasowy: Stanisław Szczepański 100 k., Z. P. 100 k.

Dr. Bardel Franciszek

adwokat krajowy

w Krakowie, Mały Rynek L. 1.

Do sprzedania w Makowie

zaraz realność składająca się z domu murowanego o 6 częściach mieszk., zabudowań gospodarskich, ogrodu, placu budowlanego, gruntu ornego 10 mórg, 8 mórg lasu, z pastwiskiem. Adres: Wawrzyniec Kawa w Makowie.

Miód pszczelny

prawdziwa czysta patoka w stanie płynnym z własnej pasieki, świeży tegoroczny posyłam za pobraniem pocztowem opłatnie w 5 kg. bla-szankach po 5 kor. 60 hal. Za czystość zaręczam. Adres: P. Stelmach, Sosnów p. Siemikowce. 2—5

Grunt obejmujący przeszło 30 morgów pola, jest wraz z budynkami i in-wentarzem w **Pierścu** (powiat: Skoczów) na Ślą-sku austr. do sprzedania. Cena sprzedaży wy-nosi 13.500 złr. W gminie znajduje się kościół rzymsko-katolicki i polska szkoła 4-klasowa. Pole bardzo dobre, a grunt znajduje się w bezpośred-niej bliskości szkoły i kościoła. Do inwentarza należy: maszyna do siewu, młocarnia, para koni, 6 sztuk rogacizny, 8 świń, 3 wozy, brony i t. p. Zgłoszenia przyjmuje **Rudolf Kolaczek**, prze-łożony gminy Zebrzydowice, Śląk austr.

Podania w sprawie **Uwolnienia od cwi-zeń wojskowych**, sporządza prawidłowo i pospiesznie c. k. rządowo uprawnio-ne Biuro informacyjne dla

Spraw wojskowych
w Krakowie, ulica Stachowskiego 15, Willa Wanda. 3—3

Dostawa pod gwarancją!

Do nawożenia

zboża, koniczyzny i innych roślin pastewnych, okopo-wych, strączkowych, łąk, pastwisk, jarzyn, chmielu, drzew owocowych i leśnych poleca się znaną od 25 lat, wypróbowaną, pochodzącą z czeskich hut Tho-masa pod **gwarancją czystą**

Mączkę żuźlową Thomasa



znak

„liść koniczyzny“

Baczność na znak o-chronny, plombę i ozna-czenie zawartości.



Biuro sprzedaży:

mączki fosfatowej z czeskich hut Thomasa

Jeneralna reprezentacya:

JÓZEF KARRACH we Lwowie
ul. Jagiellońska 22.

Cenniki, broszurki i wyjaśnienia darmo.

Dostawa pod gwarancją!

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

objął do parcelacji

dobra SKOTNIKI koło Krakowa.

Obszar 230 morgów ról i łąk dwukośnych, doskonałych.

Wszystkich informacji udziela p. Dutkiewicz, stale przebywający w Skotnikach.

BANK ZALICZKOWY W RZESZOWIE

ul. Trzeciego Maja lk. 12,

na podstawie zatwierdzonego statutu przez c. k. Sąd obwodowy w Rzeszowie

przyjmuje **wkładki na oszczędność** w dowolnej wysokości, poczynsz od jednej korony austriackiej, i oprocentowuje po 5% od sta, licząc od dnia złożenia.

Przyjmuje **wkładki na udziały** od przystępujących członków w minimalnych kwotach po K 2— z tą uwagą, że już kwota K 50— złożona na udział, oraz wpłacone wpisowe K 3—, nadają w myśl § 56. statutu zupełne prawa członka, oraz, że od każdej nawet minimalnej kwoty na udział złożonej liczony będzie na korzyść członka procent w formie dywidendy, na podstawie § 77. statutu najmniej w takiej wysokości, w jakiej płacony był od wkładek na oszczędność, zatem w roku bieżącym po 5%.

Przyjmuje **gotówkę na rachunek bieżący** za trzydniowem wypowiedzeniem bez względu na wysokość kwoty, z prawem przekazywania wypłat do rąk trzecich zapomocą czeków, na blankietach w biurze Banku wydawanych, za opłatą odsetek po 4%.

1—20

DYREKCJA:

Jan Als, m. p.

Teofil Dzierżyński, m. p.

Ignacy Stebnicki, m. p.

Bank parcelacyjny objął na parcelację dobra

Łąki górne w powiecie pilzneńskim.

1—4

Starostwo, sąd, urząd podatkowy, jarmarki, w Pilźnie oddalonym o 6 kilometrów. Stacja kolejowa w Czarnej 7 klm.

Szkoła i parafia w miejscu.

Grunty gliny przypiaszczyste — nader plenne — przepuszczalne — z nachyleniem „do słońca“. Łąki dwukośne słodkie. Las z gruntem do kupienia.

Drzewo budulcowe tanio do dostania w bezpośrednio sąsiadującym Zwierniku. Drzewo opałowe na miejscu.

Do parcelacji 450 morgów: ról, łąk i lasów.

Wyjaśnień na miejscu udziela tamtejszy sekretarz gminy p. Stanisław Podraza i p. Józef Łazarek, gospodarz Banku parcelacyjnego w sąsiedniej Pogórskiej Woli.

Grunta sprzedaje i pieniądze odbiera Delegat Banku parcelacyjnego p. Kajetan Baliński, który w tym celu przebywa na miejscu w Łękach górnych co piątku, zaś co czwartku bywa w sąsiedniej Pogórskiej Woli, a mieszka w Zakliczynie, gdzie można go zastać w poniedziałki.

Dyrekcja Banku parcelacyjnego.

Popierajmy wyrób krajowy

znakomity — przewyższający zagraniczny.

Ceny bajecznie niskie.

Rzetelność i sumienność w dostawie.

Młynki do czyszczenia zboża. — Czyszcza szybko i dokładnie.

Młocarnie ręczne i kieratowe o kulowych łożyskach nadzwyczaj lekko chodzące — materiał doborowy.

Stoszkarnie i wszelkie inne maszyny rolnicze.

Poleca również zupełne urządzenia

do wyrobu dachówek cementowych.

Jeden kompletny stół żelazny z 500 sztukami lanych żelaznych podkładek i jedna forma do wyrobu gąsiorów kosztuje **800 K.**

Proszę żądać cennika, który wysyłam darmo i opłatnie.

**Skład maszyn rolniczych
Andrzeja Krukierka w Krośnie.**

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultheriae compositum z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka poczt. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

**Po tym znaku
poznaje się sklepy w których
sprzedaje się**

Singera Komp. Tow.

Kraków

FIKIE: Kraków, Kaźmierza, Wolnica.
Chrzanów, Mickiewicza.
Jarosław, Krakowska 30.

Tarnów, Wałowa 15.

Rzeszów, Trzeciego Maja 5.

Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „ORYGINALNE SINGERA“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „ORYGINALNE SINGERA“ — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.



Zadajcie w każdej aptece

by wam dawano tylko

wyrobu aptekarza Szczepańskiego

nadzwyczaj skuteczne środki

„Zabłocki proszek dla nierogacizny“

paczka za 60 hal.

„Proszek holenderski dla krów“

paczka za 1 koronę

Działają pewnie, są tanie a przewyższają dobrocią wszelkie tego rodzaju środki zagraniczne. Wydatek sownie się wynagradza, krowy dobrze żrą, przez co dają więcej mleka i pięknie wyglądają, wieprzki tuczą się wybornie przy wielkiej żerności.

Przy każdej paczce jest sposób użycia.

Przy zamówieniach wprost odemnie za 10 Kor. opłacam pocztę i zamawiający dostaje towar po cenach oryginalnych.

Zadajcie tych środków w składach aptecznych i Kółkach rolniczych, a baczcie by wam dawano tylko wyrób galicyjski aptekarza Szczepańskiego.

Główny skład i wyłączny wyrób:

**Apteka Stan. Szczepańskiego
w Zabłociu przy Żywcu.**

Wyroby tkackie

z najlepszego przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to:

Piótna białe zwykłej i prześolerałowej szerokości, dymy, drelleżki, rżozniki, chusteczki do nosa, śolerki, obrusy, serwety, baronany, fianele, szewloty, płócienna kolorowa na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p. — poleca najtaniej.

tkalnia płócien Michała Mięśowicza

w Korozynie obok Krosna.

Proszę żądać próbek towarów!!!

**wyłącznie
S I N G E R A
maszyny do szycia.**

akc. maszyn do szycia

Szpitalna 40.

Nowy Sącz, Jagiellońska.

Łanów, Jagiellońska, ob. Kółka roln.

Łanów, Rynek.

BANK PARCELACYJNY

■ objął na parocelacyę dobra ■

KIELANOWICE

w powiecie sądowym Tuchowskim.

Sąd, szkoła, kościół parafialny, urząd podatkowy, poczta, telegraf, stacya kolejowa, jarmarki co tygodnia w sławnym z odpustów **Tuchowie**, oddalonym zaledwo o jeden kilometr (a więc! w bezpośredniem sąsiedztwie Kielanowic). Młyn w miejscu w Kielanowicach.

Grunta doskonałej jakości, częścią lekkie, przypiaszczy-ste nader plenne glinki o dobrem nachyleniu do słońca, a częścią niezalewne równie nad rzeką Białą.

Drzewo budowlane i opał łatwo i tanio do dostania na miejscu w Kielanowicach i sąsiednim Burzynie.

Obszar 370 morgów: ról, łąk i lasu.

Ceny przystępne. Liczne i bardzo dobre budynki dwor-skie na sprzedaż.

Budynki dworskie tak rozłożone, że doskonale pozo-stać mogą na miejscu do sprzedania wraz z gruntem dla kilku większych gospodarstw.

Wyjaśnień na miejscu udziela rzadca p. **Antoni Pia-secki**.

Co tygodnia w środy przebywa w Kielanowicach De-legat Banku parcelacyjnego p. **Kajetan Baliński**, który sprzedaje grunta i odbiera pieniądze. P. Baliński mieszka w Zakliczynie, gdzie go można zastać w poniedziałki.